

**„Przepraszam, że tak długo milczałem,  
ale u mnie wszystko w porządku...”<sup>1</sup>**

**Teatr imienia Róży Van Der Blaast**

Na początek zapoznajmy się z dwoma krótkimi tekstami wchodzącymi w skład spektaklu pt. „Życ” autorstwa Dariusza Bilskiego, wystawionego przez Teatr imienia Róży Van Der Blaast.

*Wtedy weszli do mojego mieszkania. Uderzyli w drzwi, a te otworzyły się na oścież. Weszli i zaczęli się przyglądać moim rzeczom. Zobaczyli sufit w białoniebieskie pasy. Zobaczyli Aparat Czujności. Zobaczyli Ciszę do Snów w srebrnych słoikach. Zobaczyli zdjęcia tych wszystkich kobiet sklejone ze sobą. Zobaczyli mój piec, w którym spaliłem setki tysięcy dźwięków. Zobaczyli mnie leżącego na łóżku, skulonego, z igłami wbitymi w czaszkę. Zobaczyli mnie skupionego na strumyczkach krwi spadających na podłogę. Zobaczyli mnie w skarpetkach i z penisem przywiązany do szyi. Zobaczyli i chcieli mnie ze sobą zabrać. Długo mi się przyglądali. Nie wiedzieli co zrobić. Zobaczyli mnie jak odchodzę.*

*I drugi: Wszyscy moi chłopcy hopsali ze mną. Wszyscy moi chłopcy hopsali ze mną. Jeden bardziej drugi mniej. Wszyscy moi chłopcy rozbierali mnie, a potem kładli się na mnie i musiałam znosić ich ciężkie hopsanie. A teraz hopsam sama...*

Co można myśleć o tych tekstach? Że są śmieszne? Tak. Że smutne i przygnębiające? Tym bardziej! (Dariusz Bilski: *Właściwie każdą rzecz można obejrzeć z różnej perspektywy. Nie powoduje to jakichś wątpliwości moralnych, bo można zobaczyć smutne, dramatyczne, ponure rzeczy z takiej perspektywy, że one nagle stają się komiczne. W końcu granica między komizmem a dramatem jest tak naprawdę bardzo cienka*). Że są nijakie i nie poruszają? O, nie! Ta wielowymiarowość formy, treści, odbioru; ta możliwość różnorodnej interpretacji powodują, że spektakle są kontrowersyjne. Budzą pewien niepokój. Także dlatego, że burzą utarte, konwencjonalne sposoby interpretacji pewnych zdarzeń, czy zjawisk. Są abstrakcyjne, surrealistyczne, nierzeczywiste, określenia możnaby mnożyć. Dominują tu sny i marzenia. Ale sny i marzenia smutne, budzące lęk. A jednak w pewnym stopniu spektakle realizowane przez Różę są pozytywne. Nie w sposób oczywisty i powszechny ale jednak mogą podnosić na duchu. Dlaczego? Bo ukazują całą złożoność człowieczeństwa. Są po prostu humanistyczne. *Przepraszam, że tak długo milczałem, ale u mnie wszystko w porządku...*

Czy można robić taki teatr? Mocno wieloznaczny, pokawałkowany, skomplikowany w przesłaniu, a więc także w recepcji? Więcej. Czy można myśleć, że ktoś to zechce oglądać i jeszcze się nie pomylić?! Kto wpadł na taki pomysł, przekonał to niego całkiem liczną grupę twórców, a później go zrealizował? Dlaczego akurat taka forma wyrazu? Czy twórczość ta jest zrozumiała dla innych? (Dariusz Bilski: *W pełnej formie to nie było wcale bardzo awangardowe. Coś się na tej scenie przelewa. Coś się spokojnie toczy. Padają jakieś słowa. Ktoś się rusza. Jest jakaś gra światła. Myśmy to traktowali jako rodzaj takiego strumienia. Całości, która gdzieś z jednego*

---

<sup>1</sup> Tytuł pochodzi ze sztuki „Okno”. Autorem scenariusza jest Dariusz Bilski.

końca w drugi tej sceny się przesuwa i widz ma ten moment, żeby się nad tym zastanowić. To nie jest sytuacja, w której myśmy kogoś walili młotkiem po głowie, albo próbowali go jakoś przerazić. Tak naprawdę te teksty z tymi penisami mogą uderzać na papierze, ale tam, w momencie, kiedy siedziło się na widowni, kiedy na przykład rozpoczynała się jakaś spokojna muzyka, ktoś wykonywał łagodne ruchy i nagle zaczynał ten tekst mówić, to zupełnie innego nabrało to wymiaru”). Niniejszy tekst będzie stanowił próbę odpowiedzi na te, a także inne pytania.

Projekt, o którym tu mowa nierozzerwalnie wiąże się z osobą Dariusza Bilskiego. Jest on autorem tekstów, pomysłodawcą spektakli, głównodowodzącym, animatorem. Regularna działalność Tea tru ustała, bo on w pewnym momencie podjął taką decyzję. Potem chciał to zmienić i ponownie przyciągnąć do Teatru ludzi. Za jego sprawą doszło do „spotkania po latach” w 2005 roku, gdzie w sali o wystroju weselnym biesiadował skład, z którym Róża odnosiła największe sukcesy. On jest twórcą i administratorem strony internetowej Teatru. One-man show? Nic bardziej mylnego! Zabrzmi do górnolotnie i patetycznie, ale siła tego Teatru tkwi w ludziach (o których dokładniej powiem na dalszych stronach tego tekstu). Spektakle, odbiór, w ogóle charakter Teatru imienia Róży Van Der Blaast nie byłby taki sam, gdyby zmieniła się choć jedna osoba tego zespołu. W tym sensie jest to rzecz unikalna, nie do odtworzenia czy powtórzenia. Sztuki (nie mówiąc już o próbach) były często improwizowane, wynikały z intuicji i emocji poszczególnych członków grupy. Swoisty freestyle. Rzeczywistość sceniczna często tworzona była ad hoc (spektakl „23”). A więc nie było jednego reżysera, który o wszystkim decydował, ustalał kolejność poszczególnych sekwencji, sterował aktorami. Nie. W pewnym sensie każdy był tam reżyserem – uzewnętrzniał swoje emocje, kierował nimi w określony sposób, przez co wpływał także na odczucia i zachowania innych aktorów na scenie. Jediną dziedziną, zarezerwowaną od początku do końca tylko dla Bilskiego, było pisanie tekstów do spektakli. Reszta to praca kolektywu.

Poza tym Róża Van Der Blaast (to trzeba powiedzieć i podkreślić, ponieważ w tym kontekście jest bardzo ważne i wiele wyjaśnia), to nie tylko Teatr. Osobiście nazywam ten projekt grupą towarzysko-artystyczną. I chyba jest to dobre określenie, co potwierdza sam Bilski: *My bardzo dużo czasu spędzaliśmy na tym, że wspólnie oglądaliśmy filmy, wspólnie słuchaliśmy różnych płyt, które gdzieś się wygrzebało. Ja często przynosiłem różne rzeczy na kasetach. Spektakle, które gdzieś nagrałem. Potem razem gadaliśmy o tym, więc to był rodzaj takiej grupy rzeczywiście w dużym stopniu przyjacielsko-towarzyskiej.* Wróćmy jednak do początku.

Na początku byli dwaj bracia i człowiek, który tak bardzo kochał swoją gitarę, że w nocy przywiązywał ją sobie do **ręki**, aby nikt mu jej nie ukradł. Na początku była Formacja Maska.

W 1992 roku do Dariusza Bilskiego przychodzi jego brat – Dobrek Bilski, oraz Maciej **Wilewski** z propozycją założenia teatru. Wszyscy oni mieli już jakąś (niewielką, ale jednak) styczność z teatrem. Dobrek Bilski był związany z teatrem poprzez **przecucie swojej przyszłej** kariery naukowej. Był zainteresowany tego typu działalnością z perspektywy pedagogiki twórczości. Maciej **Wilewski** pragnął zostać aktorem, co się w końcu udało (dziś gra między innymi w serialu „Plebania”, kreując tam postać Osy – goryla Tracza). Z kolei Dariusz Bilski swego czasu pracował w szkole, gdzie opiekował się tamtejszym kabaretem, między innymi pisał teksty. Potem zaś zajmował stanowisko instruktora teatralnego w Widzewskich Domach Kultury. Pomysł stworzenia grupy teatralnej wydał mu się więc, z tej perspektywy, całkiem interesujący i na miejscu, by tak rzec. Panowie przeprowadzili akcje naboru wyłącznie w **kilku szkołach średnich**. Na spotkanie zgłosiło się ok. **60.** osób. Przez pierwsze lata ok. 40. spośród tych osób tworzyło teatr o nazwie Formacja Maska.

Dlaczego tak? Był to wynik pewnego kompromisu między Maćkiem Wileckim a Dariuszem Bilskim. Ten pierwszy (jako zwolennik pewnego klasycyzmu w teatrze) chciał, aby teatr nazywał się po prostu Maska, drugi zaś – Formacja TT. Z połączenia obu pomysłów powstała Formacja Maska.

Obok Bilskich i **Wilewskiego** bardzo ważną postacią Formacji Maska był Adam Łoniewski (dziś aktor zawodowy, głównie teatralny, **aktualnie** Teatr Polski w Poznaniu). A także Krzysztof Grygowski (**dziś twórca filmów, absolwent Łódzkiej Filmówki**), czy Maciej Walczak. Grupa wystawiała głównie w Domu Kultury Ariadna (gdzie miała swoją salę), ale zdarzyło się i tak, że premiera sztuki miała miejsce poza Łodzią, na przykład w Olecku podczas dorocznych Dni Teatru AGT („Sny Czworonogów”, marzec 1993 r.).

Do najważniejszych spektakli (i w ogóle różnego rodzaju wydarzeń artystycznych tego okresu), należy zaliczyć między innymi „Wspomnienie” (**reż.** M. Wilewski, scen. D. Bilski) czy „Sny Czworonogów” (Dariusz Bilski). „Sny” to, jak czytamy na stronie internetowej teatru, *awangardowy spektakl o czterech facetach dryfujących w równoległych wymiarach*. Jest to opis dość oszczędny i skondensowany, ale trafny. Kolejne sztuki wystawione przez Formację Maska to między innymi: „Cyrk Ordynarnego Kuca” (Dariusz Bilski), „Lapidarium Ryszarda Kapuścińskiego” (Dobrosław Bilski), „Układanka na 12 sekund” (Dariusz Bilski). **Bardzo ważną sztuką w tym okresie okazał się „Wariat” w reżyserii Dobrka Bilskiego – autorski monodram Maćka Wilewskiego, za który zresztą dostał nagrodę indywidualną na ŁÓPcie w 1994 roku. Na tym samym festiwalu nagrodę aktorską otrzymał także Adam Łoniewski, natomiast wyróżnienie za scenariusz „Snów Czworonogów” dostał Dariusz Bilski.** Kolejnym ważnym projektem Formacji Maska jest „Siedem obrazów” – jedyna od początku do końca wspólna praca braci Bilskich i Wilewskiego – *Biblijny wątek stworzenia Świata jako inspiracja do plastyczno-ruchowych odsłon zawierających własną interpretacji historii*. Warto tu także wspomnieć o sztuce pt. „Nuda w miasteczku Radość” (Dariusz Bilski). Był to ostatni spektakl Formacji Maska. Jest to rzecz warta uwagi, ponieważ (jak w sumie większość projektów realizowanych przez tę grupę) budziła skrajne emocje – od bardzo niepochlebnych recenzji, po nagrodę aktorską dla Maćka Walczaka na zgierskim przeglądzie Słodkoblękity Mariana Glinkowskiego.

W tym miejscu o Słodkoblękitych należy wspomnieć także z innego (tym razem mniej artystycznego) powodu. Dlaczego? Z odpowiedzią przychodzi Dariusz Bilski: *Kilka miesięcy później mój publiczny komentarz na temat tej imprezy zepsuł na zawsze nasze stosunki ze zgierską elitą. Zresztą twórcy Formacji Maska już wcześniej wykazywali daleko posunięty, delikatnie mówiąc, dystans wobec tzw. środowiska teatralnego („Sny Czworonogów” nie pojawiły się dotąd na ŁÓPcie i nie jest to sprawa przypadku (...)) Po pierwsze, wciąż próbuję odnaleźć cel i sens organizowania tej imprezy. Po drugie, regularnie deklaruję, że nigdy więcej nie weźmiemy już udziału w tym „prestżowym spotkaniu” (...) Po trzecie, „Sny”, niezależnie od wartości artystycznej, to spektakl bardzo prywatny i doprawdy ciężko było zdecydować się, by rzucić go na żer zarówno łóptowskiej komisji, złożonej zazwyczaj z tych samych osób, w których kompetencje zmuszony jestem wierzyć na słowo, jak i niezmiennej obsługi „prasowej” z ich zabawnymi próbami krytyki teatralnej*). Takie podejście do sprawy (w moim przekonaniu słuszne i liczone jako plus dla teatru) wywołało burzę w rzeczonym środowisku. Padały słowa potępienia, które często przechodziły także w czyny. Teatr był postrzegany jako awanturniczy, prowokujący. Ta „fatalna opinia” utrudniała grupie (w późniejszym okresie jego działalności) realizację **niektórych** swoich projektów. Wątek tzw.

środowiska przewija się zresztą przez cały czas funkcjonowania Teatru, będzie więc zapewne się jeszcze pojawiać.

Należy w tym miejscu odnotować, że za czasów Formacji Maska grupa miała jednorazowe doświadczenie z teatrem ulicznym. Rzeczą miała miejsce w Zakopanem. Odbył się krótki spektakl, który został przygotowany właściwie dzień wcześniej. W większym stopniu była to improwizacja. Pojawiła się gitara, ruch. Wszyscy uznali jednak, że jest to forma, która im nie odpowiada. Dariusz Bilski wyjaśnia to w następujący sposób: *Ja sobie zawsze wyobrażam spektakl jako taką osobną przestrzeń. Najpierw wyobrażam sobie absolutną ciemność, a potem jeden punkt. Jeden reflektor. Drugi. Ulica tego nie daje.*

Formacja Maska ostatecznie kończy swoją działalność w 1995 roku. Tak wspomina tamten czas Dariusz Bilski: *To był ten moment kiedy Maciek z Dobkiem odeszli, a ja próbowałem tę grupę zatrzymać. Jak oni odeszli, to jednak z tych trzydziestu kilku osób, zrobiło się nagle dziesięć, czy dwanaście. Tych osób, którym najbardziej zależało. Tych, które uważały, że chcą zostać i pracować dalej w teatrze.*

Nazwa? Róża Van Der Blaast to postać z dramatu Witkacego pt. „Bezimienne Dzieło”. Witkacy jest opiekunem duchowym Róży z racji swojej Czystej Formy. Bilski zaznacza jednak, że myśląc o nazwie nie chciał się wikłać w jakąś ideologię. Nie chciał się zamykać, na siłę dostosowywać do tej Czystej Formy i jej wymogów. Ta bliskość z Witkacym unaoczniała się dopiero później. Wyniknęła w sposób naturalny. *Nie było tak, że ja szukając nazwy pomyślałem sobie: aha, czyli chcę robić taki teatr. Tutaj Witkacy. Tutaj linia. Nie. To było tak, że Witkacy gdzieś zalegał w moim umyśle i zalega do dzisiaj. To rodzaj intuicji. Myślę, że dopiero potem mogłem sobie wyjaśnić skąd się ten mechanizm pojawił, że akurat Witkacy.*

Róża występuje na różnych scenach. Dzięki uporowi i wielu staraniom (nie było łatwo o scenę ze względu na złą reputację Teatru), grupa gościła w Teatrze 77, czy na scenach Festiwalu Teatralnego MALTA. Po raz kolejny można powiedzieć (kierując te słowa do ludzi teatru): *Przepraszam, że tak długo milczałem, ale u mnie wszystko w porządku...*

Przez cały czas działalności Róży, stałym miejscem i siedzibą Teatru były Widzewskie Domy Kultury. Jednak we wrześniu 2001 roku, po dziewięciu latach współpracy, grupa musiała opuścić placówkę. Spowodowało to przerwanie pracy nad spektaklami na cały rok, co trudno było później odrobić. Od jesieni 2003 r. do zimy 2004 r. zespół wynajmował za własne pieniądze pofabryczną halę, w której odbywały się próby. Obecnie Róża nie ma siedziby, a Teatr Dźwięku – nowy projekt Dariusza Bilskiego i Macieja Stanieckiego (o którym będzie jeszcze mowa) – w dużym stopniu powstaje wirtualnie.

Osobą pierwszoplanową (obok Dariusza Bilskiego) w Teatrze imienia Róży Van Der Blaast jest Maciej Staniecki. Twórca muzyki do spektakli. To właśnie dzięki niemu spektakle Róży mogły się poszczycić muzyką autorską, a nie tylko tą odgrywaną z płyt. Poprzez swoją twórczość, Staniecki w dużym stopniu wpływał na kształt i wizerunek Teatru. Obecnie (oprócz tego, że współtworzy Teatr Dźwięku), nagrywa płyty (w zespole, oraz pod własnym nazwiskiem), koncertuje, a także tworzy muzykę filmową (między innymi do filmów „Vinci” i „Superprodukcja” Juliusza Machulskiego). Czołowymi postaciami Teatru byli także Natalia Trabuszewska, Karolina Górka, czy Adam Olo Szulc.

Jak już wspominałam wyżej, Róża to nie był tylko teatr. Maciej Staniecki stoi na stanowisku, że określenie tego projektu jedynie mianem teatru, oznaczałoby zawężenie jego granic. Ograniczenie to nie oddawałoby całej atmosfery tego projektu. Twórcy grupy byli bowiem nie tylko znajomymi z teatru. Byli przyjaciółmi, wspólnie spędzającymi czas. Wiedzieli o sobie bardzo dużo, także w płaszczyźnie osobistej.

Bliskość ta rodziła się i wzmacniała po każdym przedstawieniu. Każdy spektakl stanowił dla nich tak intensywne przeżycie, że musieli je w jakiś sposób odreagowywać. Najlepiej we własnym gronie, bo tylko oni wiedzieli, co oznacza taki występ i jakie towarzyszą temu emocje. Mogli o tym rozmawiać bez skrępowania i byli pewni, że ich odczucia i przemyślenia znajdą zrozumienie. Nie byłoby to możliwe w innym składzie, a już na pewno nie w szerszym gronie, wśród innych teatrów. To również z tego powodu (myślę, że bezpodstawnie) Róża była postrzegana jako „czarna owca” środowiska teatralnego, nie chcąca się integrować i spędzać wspólnej Wigilii, trzymając się za rączki (jak słusznie zauważa Dariusz Bilski) z ludźmi o zupełnie innej wrażliwości i odmiennym spojrzeniu na to, czym ma być teatr.

Teatr imienia Róży Van Der Blaast był dla osób z nim związanych pewną odskocznią. Raczej nie wiązały one swojej przyszłości zawodowej z tym projektem. Nie znaczy to, że nie traktowali tego co robią poważnie. Wręcz przeciwnie. Róża pod względem zaangażowania i przygotowania działała bardzo profesjonalnie (dlatego też Dariusz Bilski nie lubi, kiedy Teatr określa się mianem amatorskiego. Sugeruje ono bowiem, że coś jest „na pół gwizdka”). Nie angażuje w pełni. Stanowi produkt drugiej kategorii. A Róża taka nie była. Wymagała czasu i dużych nakładów pracy i energii). Najbardziej jednak liczyło się to, że są razem, pracują ze sobą, a ich wkład przynosi dodatkowo zupełnie interesujące i fajne efekty.

*Śmiem twierdzić, że praca w tym teatrze na pewno miała ogromny wpływ na to, **jak ktoś potem sobie w życiu radził, jakim był człowiekiem**. Bo był to okres, który rzeczywiście – zwłaszcza na te osoby, które były przynajmniej kilka lat w grupie – miał ogromny wpływ. To prawda. Chyba żadnego z członków Róży nie można określić mianem osoby konwencjonalnej, zwykłej. Ich zawodowe ścieżki wiodą w różne strony. Nie wszystkie osoby nadal mają do czynienia z teatrem, ale jak zauważa Dariusz Bilski, sporo z nich znalazła się w obszarze, który można by określić mianem sztuki. Jest więc projektantka wnętrz; absolwent ASP, zajmujący się grafiką komputerową; muzyk; **filmowiec**, aktorzy, czy „**niespokojne dusze**” podróżujące po świecie. O czymś to świadczy? Niezwykli ludzie – niezwykły teatr i jego sztuki.*

Tworzywem spektakli Teatru imienia Róży Van Der Blaast jest słowo i ruch. Dariusz Bilski unika słowa taniec, ponieważ pojęcia to, już w swojej definicji, zakłada pewną zamkniętą formę. Jest w jakiś sposób ustrukturuwany. Tańca w dużym stopniu trzeba się uczyć, ponieważ posiada formalne wyznaczniki – technikę, kroki itp. Natomiast ruch jest spontaniczny, emocjonalny, w dużym stopniu intuicyjny. Taka jest też sztuka tworzona przez Różę. Istotą spektakli są emocje. Twórcy otwierają się na widza. Według Macieja Stanieckiego problem z twórczością Teatru (dla pewnej liczby odbiorców) polega na tym, że przedstawienia nie mają fabuły. Nie istnieją główni bohaterowie. Nie ma tu opowieści do opowiedzenia. Jest to zestaw muzyki połączonej z ruchem i tekstami. Całość ta jest tworzona w pewnym stopniu intuicyjnie i niesie ze sobą spory ładunek różnego rodzaju doznań. Dlatego, według Stanieckiego, *Albo ktoś w to wejdzie, albo uzna, że to jest jakaś paranoja*.

I rzeczywiście, spektakle Róży prawie zawsze wywoływały kontrowersje. Stąd też ich recenzje były bardzo skrajne. Z jednej strony możemy przeczytać: *Zabawa gestem, ekspresją, ciała jest rzeczą dobrą na warsztaty, a nie jako pomysł na spektakl, jeśli zaprezentowane przez Teatr imienia Róży Van Der Blaast formy poszukiwania zadyszki tym mianem można określić* (swoją drogą recenzja ta pozostawia dużo do życzenia, jeśli chodzi o zawartość merytoryczną). Z drugiej zaś, pojawiają się i takie opinie: *Teatr imienia Róży Van Der Blaast jest swoistym laboratorium formy. To bez wątplenia zespół, który najlepiej wie, czego chce, kiedy podejmuje określony temat i ubiera go w starannie dobrany kostium. Widz znajdzie tu wiele inteligentnej zabawy konwencjami, ironicznego przedrzeźniania*

*stereotypów i żonglowania pozami. Kto wytrwały i dociekliwy może z tego oddestylować gorzki osad prawdy.*

Z tym drugim zdaniem z całą pewnością zgodziliby się twórcy Róży i bynajmniej nie dlatego, że jest to po prostu pochlebny sąd na ich temat. To porozumienie leży gdzie indziej. Zespół w istocie bardzo dobrze wiedział, co chce pokazać. I to czynił. Nie szedł na kompromisy, w tym sensie, że przed wystawieniem sztuki nie zastanawiał się, czy spodoba się publiczności i krytykom. Twórcy Róży nie roztrząsali, czy spektakl będzie zabawny, czy smutny i czy w ogóle powinien taki być. Dariusz Bilski: *To był z założenia teatr autorski. Nie autorski – mój autorski, tylko autorski – nasz autorski. Mnie ta nazwa zobowiązuje. On musiał wynikać w prostej linii z tego, co my chcemy powiedzieć. Nawet nie zastanawialiśmy się nad tym specjalnie. Te spektakle nie powstawały w taki sposób, że my mówiliśmy: to jest za wesole; to nie pasuje trochę. Nie. One w naturalny sposób wynikały z tego, co chcemy na scenie pokazywać.*

Również poruszana w spektaklach problematyka w oczywisty i naturalny sposób wynikała z konstelacji cech osobowości członków grupy. Dariusz Bilski twierdzi, że słowa jakoś same z siebie wypływały. Pojawiała się muzyka, a on tworzył tekst. Niejednokrotnie nie był on już zmieniany, poprawiany. Podkreślić natomiast trzeba, że inspiracje były głęboko osobiste, wewnętrzne. Wynikały po prostu z doświadczeń autora.

Pierwszym spektaklem wystawionym pod szyldem Teatru imienia Róży Van Der Blaast było przedstawienie pt. „Maski, Maski” (czerwiec 1995 r.). Spektakl ten był rodzajem oczyszczenia po okresie pracy w Formacji Maska. Łamał konwencje wypracowane w tej grupie. Można powiedzieć, że przedstawienie to zostało zrobione w celach terapeutycznych. „Maski, Maski” obśmiewały formy, pomysły z wcześniejszego okresu działalności. Był to spektakl, który częściowo parodiował samych jego twórców z czasów Formacji Maska. Według Bilskiego był on niejako konieczny, by nowa grupa mogła działać w świeży, daleki od powielania poprzedniej, sposób.

Inne bardzo ważne projekty w historii Teatru to: „Paryż” (październik 1995 r.), „Życ” (czerwiec 1996 r.), „Poeta” (marzec 1997 r.), „Pielgrzym” (marzec 1998 r.), „Cienie” (kwiecień 2000 r.), „23” (maj 2001 r.). Każdy z tych spektakli wymaga pewnego opisu, czy też komentarza.

„Paryż” to spektakl, który można określić mianem przełomowego w dziejach Teatru, jeśli chodzi o formułę. *Była to oparta o emocje wyzwalone przez muzykę próba budowania na żywo improwizowanego spektaklu ruchowego.* Inspiracją muzyczną był tutaj czterdziestominutowy utwór Keitha Jarretta pt. „Paryż” (stąd taki tytuł całego spektaklu). Po raz kolejny rzecz okazała się kontrowersyjna i rozbudzała skrajne emocje. To właśnie „Paryż” określił ramy, czy niejako zdefiniował dalszą twórczość Róży.

Po kilku mniejszych projektach, kolejnym istotnym spektaklem Teatru było przedstawienie „Życ”. Półmrok. Etniczna muzyka. Ruch. I słowa. Po raz pierwszy pojawiły się tutaj teksty, które mówią o rzeczach prostych, ale ważnych. Są więc spotkania i rozmowy. Miłość i rozstanie. A wszystko abstrakcyjne w formie przekazu. Nierzeczywiste jak sny czy marzenia. Szokujące? Dla niektórych z pewnością tak. Na pewno poruszające. Budzące zdziwienie. Smutek. Może obrzydzenie czy strach. Czy tacy jesteśmy? *Manifest nie istnieje. Istnieje tylko chaos i próba przeniknięcia do wnętrza.*

„Poeta” z kolei, to pierwsza realizacja Róży, którą można nazwać w pełni autorską. Po raz pierwszy bowiem, muzyka będąca częścią spektaklu była napisana i wykonana samodzielnie przez zespół. Ruch ma charakter wyzwolony, transowy. Tekst

z kolei, porusza sprawy seksu w sposób otwarty i ostry, niejedni uznają, że wulgarny. To wszystko powoduje, że przedstawienie jest bardzo intensywne emocjonalnie. Jest również trudne i nie do zaakceptowania przez wszystkich.

Pierwszy, trzyletni, okres działalności grupy, zamyka spektakl „Pielgrzym”. Może on być uznany za ostatnią część tryptyku, w którego skład wchodzi też „Życie” i „Poeta”. „Pielgrzym” jest na tym tle bardziej stonowany. Dotyczy duchowości, ukazanej w sposób subtelny i delikatny. Zespół Róży pokazuje tutaj, że w odniesieniu do ich twórczości nie należy stosować oczywistych symboli, czy konwencjonalnych skojarzeń i rozwiązań. „Pielgrzym” po raz kolejny okazuje się wyrazem pewnych intuicji. Nie posiada gotowych skryptów interpretacyjnych. Kształtuje się na oczach widzów, jest wynikiem kontaktu z nimi, a także kontaktu twórców między sobą. Taki symboliczny interakcjonizm (by zapożyczyć pewne pojęcia z dziedziny socjologii) W spektaklu tym pojawiły się mowa i śpiewy, które były w całości improwizowane, a które pojawiały się w solówkach i chórach. Scenografię wykonał jeden z członków Teatru – Adam Olo Szulc – a były to cztery wielkie obrazy, które przemieszczając się, na bieżąco aranżowały przestrzeń sceniczną.

„Cienie” powstały w okresie pewnego zawieszenia działalności Teatru. Jest to spektakl o miłości, a dokładniej o tęsknocie za kobietą. Stanowi efekt kompromisu pomiędzy konstrukcją poprzednich przedstawień, a nowym kierunkiem, który pojawił się wraz z przyjściem do Róży nowych osób. Projekt ten stał się spektaklem eksperymentalnym. Każde jego wystawienie było inne od poprzedniego. Było to związane z zmianami w składzie zespołu, ale nie tylko. Wprowadzano bowiem nowe formy wyrazu, takie jak film video, czy okazjonalny komentarz od autorski.

Jak już kilkakrotnie wspominałam Teatr imienia Róży Van Der Blaast opierał się na improwizacji. Technika ta służyła między innymi uzyskaniu dużej wiarygodności i siły wyrazu. Tak też było w „23”, przedstawieniu, które na scenie pojawiło się tylko raz. Dlaczego? Spektakl składał się z rozmów kobiety i mężczyzny (Karolina Górka i Michał Krzysztozek), przerywanych muzyką. Aktorzy nie wiedzieli kiedy pojawi się muzyka, a kiedy tekst mówiony. O tym decydował Dariusz Bilski, który komunikował się ze sceną za pomocą dwóch świateł sygnalizujących, kiedy należy wprowadzić, bądź zakończyć część dialogową spektaklu! W międzyczasie „wchodził” z muzyką. „23” nie miało gotowego scenariusza, w całości było improwizacją. Karolina Górka zadawała na przykład pytania Michałowi Krzysztozkowi. Mogły być one bardzo osobiste, intymne, prowokacyjne, kontrowersyjne, tendencyjne, denerwujące itp.! A on na nie odpowiadał. Nie wiedział co się zaraz może stać! Jakie słowa czy gesty mogą się pojawić. Trzeba przyznać, że zespół wykazał się tu wielką odwagą. Jest to bardzo ciekawa rzecz, która może stanowić temat oddzielnej analizy. Ale wracając do głównego wątku. Aktorzy po przełamaniu barier, weszli w ten spektakl bardzo głęboko i prawdziwie. Do tego stopnia, że Michał Krzysztozek odmówił dalszych występów i w ten sposób „23” niejako umarło śmiercią naturalną.

Ostatnim spektaklem zrealizowanym w mocno okrojonym, bo trzyosobowym składzie, było przedstawienie „Okno”. Wiosną 2002 r. doszło do spotkania Dariusza Bilskiego z Maćkiem Stanieckim i Natalią Trabuszewską. Okazją do zrealizowania nowego spektaklu było osiemnastolecie istnienia teatru „Od jutra” z Kutna. Róża wystawiła na tej uroczystości dwudziestominutową etiudę „Okno”. Wydarzenie to stało się inspiracją do ponownego nawiązania dłuższej i bliższej współpracy, czego zwieńczeniem miał być nowy, już „pełnometrażowy” spektakl. Jesienią 2003 r. rozpoczęły się próby do przedstawienia pt. „Zmrok”. Nie zostało ono jednak zrealizowane. Zimą 2004 r. próby ustały. Zespół zrezygnował z hali w starej fabryce, a jego członkowie rozeszli się każdy w inną stronę.

Częściowe wznowienie działalności nastąpiło w kwietniu 2007 r. Częściowe, ponieważ podjęte przez dwóch członków Teatru, jego filarów można powiedzieć, tzn. Dariusza Bilskiego i Macieja Stanieckiego. Ich najnowszy projekt nosi roboczą nazwę „Teatr Dźwięku NIE WIEM”. Jest to forma koncertu przechodzącego często w spektakl i odwrotnie. Na projekt ten składają się utwory powstałe kilka lat temu, które nie znalazły się w żadnym spektaklu Róży. Drugą połowę stanowią jednak nowe, premierowe utwory. „Teatr Dźwięku” to godzinny występ balansujący na granicy stylów i form. Intensywne próby na scenie do tego przedsięwzięcia miały miejsce w marcu i kwietniu. Po przerwie wakacyjnej zostały wznowione jesienią. Również na jesień pierwotnie planowano „wyjście” z nowym spektaklem na scenę. Niestety tak się nie stanie. W dużym stopniu zdecydował o tym brak lokalu, sali. Dariusz Bilski przyznaje, że w przypadku takiej działalności, jest to jeden z podstawowych elementów koniecznych do prowadzenia prób. Okazuje się jednak, że dawne zaszczości znów dają o sobie znać. *Nie ukrywam, że rzeczywiście zwróciłem się jakiś czas temu z prośbą o pomoc w udostępnieniu jakiegoś lokum ze sceną na próby.. Tylko zwróciłem się akurat do tych osób, z którymi miałem różne przejścia.* Potwierdza się wcześniejsza obserwacja autora tekstów do spektakli Róży, że w Łodzi ciężko być niezależnym. Jest jeden główny ośrodek teatrów niezależnych w Łodzi (ŁDK), z jednym festiwałem (ŁÓPTa), który jest zawiadywany przez jednego człowieka. Zespół Bilskiego już na początku swojej artystycznej drogi wystąpił przeciwko tej skostniałej strukturze. Oznajmił, że nie chce być oceniany na wspomnianym festiwalu. Wywołało to wtedy „święte oburzenie” „ludzi teatru”. Rok później zapisano w statucie ŁÓPTY, że teatry mogą zrezygnować z brania udziału w konkursie (w tym roku z tego prawa skorzystał jeden teatr). A więc jednak Róża jako prekursor. Alternatywa alternatywy! Nie związana z żadnym festiwalem. Nie podporządkowująca się konwenansom. Nie poddająca się płytkim ocenom. Nie zgadzająca się na chorą rywalizację, która miała przecież miejsce, także wśród tych tzw. teatrów niezależnych *(To była też sytuacja taka, w której przyjeżdża się na przegląd, na którym wiadomo, że są nagrody i wiadomo, że jest jury i natychmiast jest taka sytuacja, że wchodzi się do akademika, w którym są rozlokowane te teatry, a tam druga strona medalu, czyli nie za rączki i wspólna Wigilia, tylko jakiś jad się syczy. Wszyscy popatrują na siebie bokiem, bo to jest konkurencja).* Czy taka postawa wyszła Teatrowi na dobre? Nie mają sali. Fakt. Ale mają prawdziwą swobodę wyrazu. A to się liczy.

Teatr imienia Róży Van Der Blaast ponownie jest na zakręcie. W zawieszeniu. Czy z niego wyjdzie? Nie wiemy. Czy w ogóle jest jeszcze dzisiaj możliwe robienie takiego teatru? W czasach kiedy długie łapy komercji chwytają nawet sztukę offową? A właściwie, czemu my się dziwimy? Czemu alternatywa miałaby być wyjątkowa i nie skażona prawami rynku? Przecież współczesny mainstream żywi się przede wszystkim tym, co stara się przedstawić jako alternatywne wobec siebie samego. Sztuka głównego nurtu często odwołuje się do buntu. To właśnie kontestacja stała się najlepszym towarem popkultury. Róża już w latach 90., kiedy te procesy nie były jeszcze takie widoczne, odkryła, że liczą się podejmowane działania, a nie licytacja na alternatywność. Wtedy jednak mieliśmy inne realia. Czy wobec tego ta grupa towarzysko-artystyczna, pełna idealistów, miałaby dzisiaj rację bytu? *Wtedy rzeczywiście był taki dobry klimat na to. Tego typu rzeczy miały wartość. Naprawdę tłumy przychodziły na nasze spektakle i to świadczyło o tym, że to co robimy jest potrzebne. Nie wiem czy dzisiaj jest to do powtórzenia. Naprawdę nie znam dzisiejszych warunków i pewnie gdybym spróbował do tego wrócić, to musiałbym się z tym zmierzyć. Mogłoby się okazać, że dzisiaj jednak trzeba trochę inaczej do tego podchodzić. Z drugiej strony jednak, twórca Róży przyznaje, że dzisiaj robiłby podobne rzeczy, z tą samą formą spektaklu. Poszedłbym dalej tą drogą, którą*



*przerwałem, czyli w próbę aranżowania rzeczywistości scenicznej na żywo w tym momencie, w którym się to dzieje, w sposób zaskakujący.*

Więcej. Na pytanie czy zawsze będzie starał się podejmować działalność twórczą, wyrażać siebie poprzez muzykę ruch, odpowiada: *Myślę, że tak. Chyba, że dorosnę w którymś momencie. Myślę, że tak. Czy to będzie miało dalszy ciąg czy nie, ja nie jestem w stanie w tej chwili powiedzieć. Ale cały czas chciałbym...*

Słowa te są chyba dobrym (NIE)dokończeniem opowiadania o Teatrze imienia Róży Van der Blaast.

Źródła:

1. Rozmowa z Dariuszem Bilskim Łódź, 29 października 2007 r.
2. <http://www.blaast.bmp.net.pl/teatr>

Jadwiga Janik

– studentka socjologii UŁ